

**Kuryer Poznański**  
 wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.  
**Redakcja:**  
 przy ulicy św. Marcina nr. 16.  
**Administracja i Ekspedycja:**  
 przy ulicy św. Marcina 16, w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

# KURYER POZNAŃSKI.

**Przedpłata kwartalna**  
 wynosi w Poznaniu marek 7,50; na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 9,15; w innych krajach: o ma polską za dołączeniem przesyłki.  
**Cena ogłoszeń**  
 wynosi 15 fenigów od drobnej siedmiolutowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Redaktor odpowiedzialny:

Sobota, 17 stycznia 1885.

(w zast.) KS. DR. KANTECKI z Poznania.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajshmann i Frencler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurtu n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurichu. — Haasenstein & Vogler: w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Halli n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubecz, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

**Poznań, 16 stycznia.**

Wystąpienie „Nordd. Allg. Ztg.” i wiedeńskiego „Fremdenblatt” przeciw ostatniemu wyrokowi parlamentu rosyjskiego, i petersburskiej korespondencji „Czasu” o stosunku Rosji do mocarstw europejskich. — Wyjazd tureckiego ministra skarbu, Hassana Fhemi paszy do Londynu. — Wiadomość „Politische Corr.” o skłanianiu się Turcji do budowy kolei żelaznych i połączenia ich z kolejami półwyspu bałkańskiego.)  
 Czytelnicy nasi w świeżej zapewnie mają pamięć treści artykułów, powtórzonych przez nas na tym miejscu w dniu 1, 10 i 11 stycznia r. b. Redaktorowie tych dzienników, p. Katkow w „Mosk. Wiedom.”, p. Aksakow w „Rusi” i pan Majkow w „Ruskaja myśli”, wielce niezadowoleni z dzisiejszego stanowiska, jakie Rosja zajmuje w areopagu mocarstw europejskich, tyle wylali w nich żółci i tyłoma obypali obelgami to Niemców, to Austriaków, to Anglików, iż dziwić się zaprawdę było potrzeba, że dość długi czas milczano w obec tych napaści w Berlinie i Wiedniu. Kiedy jednak ataki te nie ustawały i świeżo były minister bułgarski, generał Sobolew, wystąpił w „Ruskaja myśli” z artykułem, domagającym się konieczności dla Rosji Bosforu, miarka się przebrała i prawie równocześnie dwa przyboczne dzienniki dwóch kierujących ministrów zwracają obecnie uwagę na owe znane czytelnikom naszym artykuły. Organ księcia Bismarcka — „Nordd. Allgem. Ztg.” — przytacza dziś tekst generała Sobolewa, a organ hrabiego Kalnokowego, wypaliwszy na wstępie komplement urzędowej Rosji z powodu jej pokojowego usposobienia, posługuje się następnie dwoma dziennikami, które zwracają się przeciw „Rusi” Aksakowa. Jednym z tych dzienników jest „Polit. Corresp.”, drugim wychodząca w Monachium „Allg. Ztg.” „Rus” — tak wywodzi półurzędowy dziennik wiedeński — jest pod względem istoty rzeczy naczelny i kierujący organem panslawistów, a pod względem osobistym specjalnym organem hrabiego Ignatiawa. Kombinacje jego łatwo zatem same przez się zrozumiane być mogą. Wielka historyczna misja zdobycia Wschodu, obalenia państwa Ottomanów, skarcenia jego konserwatywnych opiekunów, narodowego zszeregowania wszystkich słowiańskich plemion na świecie, utworzenia państwa carskiego, któregoby granice zachodnie kapwały się w falach Adryatyckiego morza, wschodnie zaś kończyły się granicami państwa Niebieskiego — oto są dla „Rusi” podstawy jedynie prawdziwej rosyjskiej polityki narodowej. Za idealnego zaś meża stanu tej polityki musi uchodzić generał Ignatiaw. Energiczny twórca projektu traktatu San-Stefanańskiego, byłby politykiem powołanym do złamania traktatu berlińskiego, tego pomnika poniżenia Rosji i do rozwalenia w gruzy państwa niemieckiego. On też jeden może byłby zdolny urzeczywistnić drugą część programu Aksakowa, to jest uderzyć na Anglię z mieczem w dłoni w Azji środkowej i wziąć krwawy odwet za to, że polityka angielska odparła zwycięską Rosję od wybrzeży Bosforu. Czego „Pol. Corr.” jako wyraźne półurzędowe organowi nie wypadło powiedzieć i zgromić tych mrzonek politycznych Ignatiawa, jako urzędnika stojącego w służbie carskiej — tego dopełnia monarchijska „Allg. Ztg.” i w artykule, napisanym, jak mowi „Fremdenblatt” z nieprzetrąpaną logiką, udowadnia, że umowa w San-Stefano stanowiła źródło wszelkich wojskowych, politycznych i dyplomatycznych trudności Rosji i że ta zbyt skwapliwie a zarazem nierozważnie zawarta umowa była główną przyczyną, iż Rosja z jednego kłopotu w drugi popadała i nie osiągnęła w Berlinie pomyślniejszych rezultatów, niż te, które odniosła. „Mityczny wieniec chwały traktatu San-Stefano został prawdopodobnie — tak tuszy organ hr. Kalnokowego — przez wyjaśniające szczegóły potargany. „Czas już najwyższy — tak w końcu cytuje „Fremdenblatt” słowa „Allg. Ztg.” — ażeby opinią publiczną Rosji poczyć o istotnym stanie rzeczy, ażeby w Rosji nie pozwolono się w błąd wprowadzać tyradami o hanbie, wynikającej z rękoma z traktatu berlińskiego. Tylko w ten sposób może być uśmierzony objawiający się w Rosji od czasu do czasu szowinizm.”  
 Z powyższych cytatów dość widocznie się pokazuje, że pomiędzy Rosją z jednej, a Niemcami i Austrią z drugiej strony powstać musiało pewne złuznienie stosunków, kiedy wielki zwolennik przyjaźni rosyjskiej, hr. Kalnokowy, takie daje

napomnienie rządowi rosyjskiemu. — Ciąkawą zamieszcza korespondencją „Czas” krakowski z Petersburga, która uzupełnia niejako nasze przypuszczenie. „Zdaniem korespondenta zarówno car terazniejszy, jak i stronnictwo, będące u steru, nie sympatyzują szczerze z żadnym mocarstwem. Nie mają oni sympatii dla Francji, ponieważ w oczach ich jest ona przedstawicielką rewolucji; nie mają jej dla Anglii, gdyż ta uosabia parlamentaryzm; nie mają jej też bardziej do Niemiec, gdyż nienawiść do Niemców jest instynktową u Rosyan, równie jak u wszystkich ludów słowiańskich. Austrii nienawidzą również w Petersburgu z powodu jej nieznosnej dla Rosji postawy w obec Słowian, a przedewszystkiem w obec Polaków. Ponieważ atoli obecnie w tej chwili kwestya finansowa jest dla Rosji decydująca, przeto też pokój stał się hasłem rządu, a wszystkie jego usiłowania skierowane są ku utrzymaniu dobrych stosunków z obcymi mocarstwami, nie wyłączając Austro-Węgier. To też polityka rosyjska udaje w tej chwili serdeczność z Niemcami, którą posuwa aż do płaszczenia się przed ks. Bismarckiem, w obec Austrii zrzeka się pozornie i chwilowo zachcianek panslawistycznych w prowincjach bałkańskich, w obec Francji nie wtrąca się w jej zatargi z Chinami i z Egiptem, a nawet w obec Anglii okazuje przyjaźń, której źródło leży w chęci utrzymania przy władzy Gladstone, którego sympatye dla Rosji wydają się w Petersburgu niewątpliwymi. Pewną też jest rzeczą, że dopóki Gladstone pozostanie u steru rządu, dopóty Rosja nie przedsięwzięnie w Azji środkowej żadnej akcji, mogącej stworzyć trudności temu ministrowi. Z ustąpieniem Gladstone podjęta zostanie niewątpliwie ta akcja, gdyż już podczas ostatniej wojny z Turcją powziął rząd rosyjski myśl, której nie spuszcza z oka, rozszerzenia się po za Merw. Pracuje on więc dziś czynnie nad tem, aby zbudować dwie linie kolejowe, które w danym razie pozwoliłyby mu skierować silną armię w stronę Indji przez dolinę, którą mu otwiera ostatni nabytek w Persyi, doprowadzony do skutku drogą zamianą. — Powyższą ciekawą korespondencją powtórzy może i „Nordd. Allg. Ztg.” na dowód, że Polacy ustawicznie się nie zgode pomiędzy Rosją a resztą Europy.  
 Z innych bieżących kwestyi międzynarodowych nie mamy nie zgoda do zapisania, chyba, że zwrócimy uwagę na telegram paryski, wedle którego znana już odpowiedź rządu francuskiego na propozycje, poczynione przez Anglię w celu uregulowania długów egipskich, zostanie dziś lub jutro wreczoną lordowi Granvillowi. Czy wyjazd tureckiego ministra skarbu, Hassana Fhemi paszy, do Anglii ma polityczne znaczenie i czy stoi, jak wielu twierdzi, w związku z kwestyą egipską — trudno przesądzać. Minister turecki bawił wczoraj w Paryżu i po wizycie u p. Ferrero ma dziś udać się do Londynu. Nieobojętną także ze względu na półwysp bałkański jest dzisiejsza wiadomość „Pol. Corr.”, że Porta zdaje się obecnie chcieć nareszcie zawrzeć układ w sprawie połączenia i budowy kolei wschodnich. Wedle tegoż półurzędowego dziennika wiedeńskiego fałszywą ma być całkiem wiadomość dzienników francuskich, jakoby ambasador austriacki miał zagrozić Porcie, że w razie dalszego ociągania się z budową kolei, Austrija będzie zniewolona wziąć zastaw, to jest oderwać od Turcji jakie terytorjum.

**Zaprzeczenie.**

„Nordd. Allg. Ztg.” zamieszcza w dzisiejszym porannym numerze zaprzeczenie wiadomości o przytoczonem przez „Germania” rozporządzeniu prezesa rejencji kolonij, p. Guineau, w sprawie dyspensowanych księży „majowych.” Telegram tak streszcza artykuł półurzędowego organu:  
 Berlin, 16 stycznia. Z powodu artykułów dziennikarskich o okólniku rejencji kolonij, dotyczącym zakazania czynności duchownych takim księżom dycecyji kolonij, którzy otrzymawszy dyspensę, osiedli w osieroconych parafiach, pisze „Nordd. Allgemeines Ztg.”:  
 „Takiego ogólnego rozporządzenia wcale nie wydano. Rejencyja kolonij wydała jedynie na własną rękę taki zakaz w jednym poszczególnym przypadku. Rozporządzenie to dotyczy zarazem pytania, czy ów

ksiądz nie objął zamiaru objęcia administracji parafii w myśl artykułu 1 alinea 2 ostatniej noweli kościelnej. Wiadomość pism ultramontańskich była zatem fałszywą i wynysłona na to, aby z niej być kapitał w polityce drażnienia i niepokojów. Zaczekajmy spokojnie na faktyczny rozwój wypadków i nie pozwalajmy się niepokoić tendencyjnymi wiadomościami.”  
 Zaprzeczenie półurzędowego organu nadchodzi bardzo późno — bo aż po 2 tygodniach; mimo to zastępujemy się do jego życzenia i będziemy czekali, czy korespondent „Germanii” rzeczywiście tak źle zrozumiał owe rozporządzenie przez p. Guineau podpisane, a wystósowane do wszystkich landratów i burmistrzów.

**„Na pohybel.”**

Sfóra pismaków liberalno-centralistycznych i żydowskich rzuciła się na Polaków z powodu artykułu „Reichsanzeigera” przeciw „Przeładowi powszechnemu;” upragniona to dla nich gratka i sposobność pofolgowania dawnej zaciętości. Korespondent nasz wiedeński streszcza część tych wybryków pióra gazetarskiego, atoli, ktoby chciał wyjść na półów takich napaści, znalazłby ich znacznie więcej.

Tak np. konserwatywna „Schlesische Ztg.” która to niedawno wygadała, dla czego p. Jarosław Herse nie został potwierdzony na urzędzie burm. m. Poznania, odpowiada np. w lot na czule westchnienie nowej „Pressy.”

Wiedeński organ rozpisal się o mierko o artykule „Reichsanzeigera;” a natomiast widzi w nim dwie ważne myśli.

Z Polakami trzeba — zdaniem jego — postępować zawsze ostro, jak to robią Prusy. Na pewnej holenderskiej rycinie przedstawiony jest rozbiór Polski w ten sposób, że król pruski postawił w swym dziale szpadę, Katarzyna patrząc ciekawie na swój zabór i spadającą z głowy Stanisława Augusta koronę, wskazuje na granice swego łupu palcem — a cesarz Józef patrzy sentymentalnie na Galicyę. Prusy, powiada „Neue Freie Presse,” zawsze krótko trzymały Polaków, a idea wskrzeszenia Polski uważana była w Pruszech zawsze za przeżyty i agitacja polska nie wychodziła też nigdy z pruskiego zaboru, jeśli jej przypadkowo Kościół katolicki nie popierał. Tak samo dzieje się w Rosji.

Sens moralny tego pierwszego ustępu jest jasny; „N. Fr. Presse” odzywa się do hr. Kalnokowego: Idź, i czyn tak samo! — zamiast sentymentalizmem się kierować, weź szpadę w rękę i hejże na Polaków!

W drugiej części tłómaczy „Neue Fr. Presse,” że artykuł „Reichsanzeigera” wprost takiż zmiany polityki względem Polaków od Austrii się domaga. Jeśli ma pomiędzy Austrią a Niemcami istnieć szczerzy sojusz, to hr. Kalnokowy nie powinien pozwolić na to, aby Polacy zajmowali w Austrii tak wpływowe stanowiska. Wprawdzie dotąd istniała zasada, że każdy kraj układa i reguluje samodzielnie swe stosunki narodowościowe, atoli, ponieważ kwestya polska jest międzynarodową, przeto „Reichsanzeiger” wskazując na to, żąda, aby Austrija przyjął taką samą względem Polaków postawę, co Prusy, czyli: hejże na Polaków!

„Schlesische Ztg.” bardzo zadowolona z takiej interpretacji artykułu urzędowego pisma berlińskiego, wskazuje już Austriakom drogę, jak się do przedśladawania Polaków zabrać mają. Dowiaduje się bowiem, że: „austriackie ministerjum spraw zagranicznych, które z Polakami nie jest tak związane pewnymi względami, jak gabinet hr. Taaffego, jest zdecydowane Polakom, a szczególnie stojącej na czele podszywaczy potężnej partii szlacheckiej, pokazać w odpowiedni sposób, że takiego postępowania tolerować wcale nie myśli.”

Oto mamy ręką w rękę idące pobożne życzenie żydowskiego liberalizmu i pruskiego konserwatyzmu. Do tej hecy przyłącza się jeszcze jako „der dritte im Bunde” reprezentant dzisiejszego kierunku zbankrutowanej filozofii niemieckiej, patentowany wynalazca principium „nieświadomości”, autor „Philosophie des Unbewusstens”, dr. E. Hartmann, który doszedłszy do świadomości, że Niemcy nad Bałtykiem i nad Dunajem muszą zginąć w Słowiańszczyźnie — z wyrafinowanym i bezczelnym bezwstydem radzi rządowi

pruskemu, aby w zamian Polaków w obrębie swych granic *wytopił do szczytu*. Zaiście godne to autora filozofii bezwstydu! Po nad temi zabiegami unosi się półgębkiem tylko przez księcia Bismarcka na sobotnim posiedzeniu wypowiedziane a w protokole nie zapisane słowo: „*cherchez les Polonais!*”

na które poseł Cegielski trafnie odpowiedział w swém środowem przemówieniu: „*cherche le chancelier!*”

„Na pohybel!” — odzywają się z wielu stron głosy, świadczące o wzrastającym ciagle apetycie na te resztki polskiego żywiołu, które się uratować zdołały z pogromu.

Naszem zadaniem być powinno udowodnić, że te resztki czują się dość silnymi do podjęcia i stawienia oporu z całą świadomością grożącego im niebezpieczeństwa.

Sily zdwoić — a ostrożność i oględność polityczną potroić nam należy.

**Otwarcie sejmu.**

W skutek dzisiejszego otwarcia Izby panów i poselskiej obradują znowu równocześnie trzy parlamenty. Otwarcia obu Izb, rozpoczętego nabożeństwem, nie dokonał cesarz, lecz wiceprezes ministerstwa pruskiego, p. Puttkamer. Odczytania mowy od tronu wysłuchał z obu Izb tylko 150—160 członków, z których większa część należała do konserwatystów, niewiele tylko do centrum; wolnomyślni zaś świecili nieobecnością. Uroczystość otwarcia odbyła się, jak zazwyczaj, i trwała tylko minut 20. Publiczność na galerjach składała się przeważnie z dam. Mowa od tronu jest bardzo obszerną, około trzy strony in 4-to wypełniającym dokumentem, ale treść jej zostaje w odwrotnym do długości stosunku.

Nasamprzód nie ma w niej żadnej aluzji do polityki zewnętrznej, żadnego napomknienia o sytuacji kościelno-politycznej. Pominieciu pierwszemu wcale się nie dziwimy, bo sprawy zewnętrzne dotyczą raczej parlamentu, a w przemowie do parlamentu była taka wzmianka, którą niedawno ks. Bismarck od stołu urzędowego uzupełnił. Nie dziwi nas także pominiecie polityki kościelnej, jeśli zwążymy postawę półurzędowców i słowa ks. Bismarcka, wypowiedziane przy obradach nad ustawą banicyjną; ale milczenie to o tyle jest boleśniejszem, o ile dowodzi, że rząd mimo krytycznego położenia, wykluczającego nawet kształcenie duchownych, wcale nie myśli o reformie prawodawstwa majowego i przyznaniu jakichś ulg katolikom w Prusach. Mowa od tronu z 19 stycznia 1882 zapowiedziała projekt kościelno-polityczny i przywrócenie stosunków dyplomatycznych ze Stolicą św.; mowa z 15 lut. 1882 napomknęła o przyjaźni z Papieżem stosunkach; natomiast aważaliśmy w mowie z d. 20 list. 1883 to samo milczenie, jak dzisiaj, a nadzieje przedłożenia w r. 1884 noweli kościelno-politycznej spełży na niczem. Zobaczymy, czy teraz nie stanie się inaczej; ale mocno o tym powątpiewamy, gdyż „Nordd.” wyraźnie nadmieniał, iż stosunki frakcyjne w sejmie są dla rządu korzystniejsze, aniżeli w parlamencie.

To, co nam mowa od tronu powiada, wcale nie świadczy o pomyślnem położeniu Prus, lubo strony jego świetniejsze umyślnie wysunięto na pierwszy plan. I tak dowiadujemy się nasamprzód, że koleje państwowe, które mają być nowem zakupem pomnożone, wykazały nadwyżkę dwudziestomilionową. W roku 1882 wynosiła ta nadwyżka 29 milionów, jak to owocna mowa tronowa wyraźnie wypowiedziała. Ale tę nadwyżkę pochłoni podwyższenie składki matrykularnych, wpływających do kasy rzeszy (24 miliony), a nawet rząd mimo zadawalniającego położenia finansowego widzi się spowodowanym do oświadczenia, że dla zaspokojenia potrzeb pruskich musi zaciągnąć nową pożyczkę. Mimo to przyznaje mowa konieczność zaprowadzenia ulg w ciężarach komunalnych i szkolnych i uważa podwyższenie pensyi urzędników za nieodzowne potrzebne. Upanstwowienie szkoły jest dawnym projektem księcia Bismarcka; centrum na nie zgodzić się nie może. Ulgą w ciężarach komunalnych ma kosztem cesarstwa nastąpić przez zaprowadzenie uowych podatków. To połączenie potrzeb pruskich z podatkami rzeszy nie bardzo przypadnie do smaku. Pomyślniejszą jest zapowiedź, że projekt podatku od kapitałów rentowych w nowej redakcyi przedłożony zostanie. Prawdopodobnie będzie to uwzględnieniem życzeń izby sej-

mowej, tak jak ponowne zapowiedzenie zmodyfikowania bezpośrednich osobistych podatków.

W dalszym ciągu uznaje mowa smutne położenie rolnictwa; ale jakich się należy chwycić kroków w celu zapobieżenia przesileniu w procederze cukrowym i spirytusowym, tego sam rząd dotychczas nie wie. Oprócz tego zapowiada mowa ordynacyę powiatową i prowincyjną w Nassawii. Zapowiedziano także na później dla prowincyi nadreńskich i dla Hohenzollern prawo, dotyczące połączenia gruntów — słowem widoki rozpaczonej dzisiaj sesji nie są zbyt wesołe, jeżeli się uda rządowi pozyskać narodowców dla swych nowych projektów podatkowych. Tymczasem pocieszmy się nadzieją, że w lecie nastąpią nowe wybory, i że w takim razie będzie się rząd wystrzegł przeciążeń nowymi podatkami.

**Sprawy sejmowe.**

**Z parlamentu niemieckiego.**

Berlin, 15 stycznia.

Posiedzenie 25.

Początek o g. 2 1/4. Parlament przychyła się do wniosków żądających zawieszenia postępowania sądowego przeciw demokratom socyalnym, Auerowi, Beblowi, Dietzowi, Frohmemu i Viereckowi.

Potem przechodzi do rozpraw wczoraj przerwanych.

P. Baumbach wyjaśnia postawę, jaką zajęli wolnomyślni względem wniosku. Uznają oni szczerze humanitarne jego tendencje, ale w ogóle obstaraj przy dawniejszem przekonaniu, że system opieki policyjnej odrzucić, a pomocy państwa o tyle tylko żądać należy, o ile sily jednostek nie wystarczają.

W dalszym ciągu obrad odzywa się *Książę Bismarck* i przemawia z przekąsem i ironią o wniosku Härtlinga. Kanclerz oświadcza, że żądanie centrum ustanowienia dnia normalnego jest niewykonalne. Zarzuca on centrum, iż marzy o jakimś dniu normalnym i że na tym myślnym przypuszczeniu opiera swoje wywody. Ale skoro się skróci czas pracy, pociągnie to za sobą i okrojenie zapłaty. Wreszcie trzeba będzie ustanowić dzień pracy dla całego świata, i odpowiednią zapłatę, do której się cały świat będzie winien zastósować. Potem zwrócił kanclerz ostrze swęj zaczepki przeciw centrum. Frakcyja ta, mówił, stawiając wniosek, chciała stawić rząd w świetle niekorzystnym i pokazać światu, jak rząd ciagle odmawia robotnikom przynależnych im ulg i korzyści. Niechże centrum wskaże, na jakiej drodze wniosek można urzeczywistnić, niech wypracuje projekt, kiedy parlamentowi przysługuje prawo inicjatywy, niech poda lekarstwo na chorobę. Rząd nie będzie się uganiał za popularnością w sprawach, które niczem nie są, — jak mrzonka.

Bar. Schorlemer rozprawił się krótko z wczorajszymi mówcami, Lohsenem i Gülerem, a w odpowiedzi kanclerzowi danęj zaznacza, że kanclerz stoi na gruncie wolnomyślnym, co postępowcy oklaskami poświadczyli. Zamiast prądu pomyślnego dla robotnika, wieje z jego mowy prąd przychylny dla kapitału. Mowa kanclerza dowodzi, że czytując plinie i z pożytkiem „Nordd. Allgem. Ztg.”, jak się sam do tego kiedyś przyznał. Pan Schorlemer zwraca uwagę na straszne niebezpieczeństwa, któremi grozi demokracja socyalna, ubolewa nad tem, że rząd i narodowy umyślnie na nie zamykają oczy i napomina do zwrotu do zasad chrześciańskich.

Kanclerza podczas mowy p. Schorlemiera nie było; wyszedł był na posiedzenie rady związkowej.

P. Stoecker uważa ustanowienie ogólnego dnia pracy za niepodobne i wnosi o wezwanie rządu, aby inspektorowie fabryczni parlamentowi przesłali referaty o trwaniu pracy w różnych procederach przemysłowych.

P. Grohé (demokrata) powitał wniosek Härtlinga jako odpowiadający poglądom jego frakcyi we wszystkich szczegółach.

Koniec o godz. 5 1/4.

Następne posiedzenie jutro. Dalszy ciąg obrad przerwanych. Drugie czytanie etatu wojskowego.

### Z Izby panów.

I posiedzenie. (15 stycznia.) Marszałek przeszedł sesję. ks. Raciborski, powołuje na tymczasowych sekretarzy panów Theunego, Widebacha, Lotichiusa i Ostena. Posłów jest 99. W głosowaniu obrano pierwszym marszałkiem ks. Raciborskiego, pierwszym wicemarszałkiem hr. Armina z Boitzenburga, drugim dr. Beselera. Na sekretarzy obrano przez akłamacją pp. Dietzgera, Lotichiusa, Neumanna Ostena, Schoeninga, Theunego, Widebacha i hr. Zithen-Schwerina. — Koniec o godz. 2 min. 50.

## Korespondencje Kuryera Pozn.

Kraków, 14 stycznia.

(Minister Dunajewski. — Czynnici nowego prezydenta. — Posiedzenie rady miejskiej. — Wybory do Izby handlowej. — Towarzystwo akademickie Filaretów.)

(C) W tych dniach minister Dunajewski odwiedził miasto nasze. Nie przybył jednak w charakterze urzędowym, i dla tego przyjąwszy tylko zwykłe przywitania władz, spędził czas cały w gronie najbliższych swych krewnych i znajomych.

Silną ręką nowego prezydenta miasta znać we wszystkich kierunkach czynności miejskich. Dostrzegł on mianowicie, że brak starannego wykonywania obowiązków różnych urzędów miejskich pochodził głównie z braku ściśle określonych instrukcji i zarządził temu starannym opracowaniem ich.

Ostatnie posiedzenia rady miejskiej zajmowały się przeważnie wnioskami komisji przemysłowej, która w celu podniesienia przemysłu miejscowego różnymi środkami staranną i gorliwą rozwija czynność. Wnioski przygotowane dla ostatniego posiedzenia rady miejskiej, dotyczyły głównie racjonalnej nauki przemysłowej i stósownego udzielania jej, począwszy od szkół ludowych. Następne posiedzenia Rady miejskiej poświęcone będą budżetowi miejskiemu. Budżet miasta przedstawia się w poważnej cyfrze 519,479 złr. dochodów, które jednak na liczne potrzeby nie zupełnie wystarczają.

Zbliża się czas wyborów do Izby handlowo-przemysłowej, które tym razem odbędą się już na podstawie nowej ustawy wyborczej, o tyle lepszej od dawniejszej, że część drobnego kramarstwa wyłącza od wyborów. Wybory tego rodzaju, mało mając interesów, któreby Izba handlowo-przemysłowa popierała, nie dbali zwykle o to, kto będzie wybranym, a karteczki swe uważali za rodzaj towaru, który można było nabywać. Nie potrzebują pewnie dodawać, kto je głównie nabywał. Tym razem rezultat wyborów będzie może rzetelniejszym niż dotąd wyrazem potrzeb handlowych i przemysłowych, a mógłby nim być jeszcze bardziej, gdyby się do spraw gospodarczych, które głównie wypadają mieć na oku, nie mieszała polityka ze swemi agitacjami stronnictwami. Izba handlowo-przemysłowa wysła bowiem z łona swego posła do Rady państwa. Zabiegom więc stronn-

czym chodzi bardziej o to, żeby mieć pewność, iż Izba handlowa wybierze tego lub owego na posła, niż żeby w skład jej weszli prawdziwi reprezentanci najżywniejszych potrzeb miejscowego handlu i przemysłu.

Wydana w tych dniach odezwa komitetu wyborczego upomina głównie wyborców, aby karteczki wyborczych nie wydawali z ręki i korzystali z nich we własnym dobrze zrozumianym interesie, w sposób wspólnej radzie w kółkach pokrewnych z sobą zawodów.

Zdaje mi się, że już donosiłem dawniej o myśli kielkującej między młodzieżą akademicką zawiązania Bractwa akademickiego Filaretów. Myśl ta dojrzała a Towarzystwo zawiązało i ukonstytuowało się już w roku przeszłym pod hasłem „Bóg i Ojczyzna.“ Bractwo to mające na celu wzajemne wspieranie się w kształceniu umysłu i charakteru na podstawie „polskości i przywiązania do tradycji narodowej, poszanowania uczuć i przekonań religijnych, czci dla uniwersytetu Jagiellońskiego, zamiłowania w nauce i w pełnieniu obowiązków uniwersyteckich, ścisłego przestrzegania honoru akademickiego, serdecznego koleżeństwa i poszanowania wszelkich przekonań, o ile te nie objawiają się w sposób powyższym zasadom ujmę czyniący.“ rozwija się dotąd pomyślnie i obudza nadzieję, że będzie czynnikiem chroniącym młodzież naszą od niezdrowych a epidemicznie grasujących dziś wszędzie dążeń.

Wiedeń, 14 stycznia.

(Głosy tutejszych dzienników o artykule „Reichsanzeigera“ przeciw „Przeglądowi Powszechnemu.“)

(C) Tutejsze dzienniki niemieckie z wielką radością przyjęły znany artykuł berlińskiego „Reichsanzeigera.“ I tak „Neue fr. Presse“ uzupełnia denuncjację organu berlińskiego, zauważając, że nie wszyscy Polacy prowadzą „życie senne“, lecz w Austrii opanowali państwo, co musi spowodować zatarg pomiędzy tym państwem a Niemcami. Wpływowe stanowisko Polaków w Austrii, zdaniem „N. fr. Presse“ musi pobudzić także Polaków pod panowaniem pruskim i rosyjskim do wystąpienia z niebezpiecznymi żądaniami. Cały długi artykuł wstępny wymienionego organu zapelniony podobnymi denuncjacjami. „Deutsche Ztg.“ rozpoczyna artykuł swój od słów: „Od Kamerunu do Krakowa — od powstańców murzynów aż do polskich Jezuitów, spisujących przeciwko cesarstwu niemieckiemu, — jak to potężne panorama, pełne barw i różnaitości, które kanclerz niemiecki rozciąca przed publicznością europejską.“ Dalej „Deutsche Ztg.“ podnosi, że ów artykuł ukazał się w urzędowej części „Anzeigera“, nazywa go pośrednim ostrzeżeniem dla rządu austriackiego, w dalszym ciągu jednak dowodzi, że ks. Bismarck wymierzył cios przeciwko całej lidze antyniemieckiej, która się grupuje pod sztandarem pana Windthorst. „Vorstadt Ztg.“ trochę chłodniej wita denuncjację „Reichsanzeigera“ i zauważa: „Nie zabraknie in-

spirowanych komentarzy po tej i po drugiej stronie i także dzienniki polskie, słowiańskie i klerykalne pewnie zabiorą głos a wyznajemy, że jesteśmy dość ciekawi na to, co powiedzą. Może odpowiedzą „Reichsanzeigerowi“, że wskrzesza duchy, których nikt zresztą nie widzi, metoda ta nie doprowadzi do celu. Jeżeli potężne ciosy „Anzeigera“ nie mogą dziś wywołać wrażeń alarmujących, zawiązujemy to sojuszowi niemiecko-austriackiemu, przyczem nie można odkryć żadnej zasługi tych, którzy marzą o dawnych epokach.“ Półurzędowe organa „Presse“ i „Fremdenblatt“ mileją „Fremdenblatt“ jednak najdosadniejsze ustępy artykułu „Reichsanzeigera“ ogłosił rozstawionymi czcionkami.

## ZIEMIE POLSKIE.

\* Intrygi polskie. „Warszawski Dniownik“ zawiera nowe trzy dowody na intrygę polską. Hrubieszowski korespondent „Dniownika“ donosi, że w pierwszy dzień Bożego Narodzenia według nowego stylu biuro pocztowe w Hrubieszowie było zamknięte, co oczywiście woła o pomstę do nieba, bo obchodzenie świąt katolickich w Polsce, będąc wyraźnym szydłem z Rosyi, podkopuje jej potęgę; dalej, że „Chelmskie biuro handlowe nadwlański drogi żalaznej“ wywiesiło w témże Hrubieszowie godło z herbem miasta Warszawy i z napisami w obu językach, polskim i rosyjskim, co również wskazuje na zbrojnicze zamiary. Podzielając w zupełności zapatrywania korespondenta swojego, p. Szezebalski dodaje od redakcyi co do drugiego punktu następującą w odnośniku uwagę: „Czy jest jaka rozumna podstawa pozwalająca w miejscowościach czysto rosyjskich carstwa polskiego klasz na godłach polskie napisy obok rosyjskich?“ — Z trzecim donosem popisał się „patriota“ z gubernii wołyńskiej, utyskując, że stan ekonomiczny tutejszych obywateli ziemskich (naturalnie rosyjskich przybłędów) coraz się pogarsza, a to dzięki żydom, którzy wszystko zabrali w swe ręce. Dla uniknięcia ostatecznej ruiny chcieliby ci obywateli omyślić jakieś środki „wspólnymi siłami“ — ale cóż, kiedy polscy właściciele ziemscy nie chcą mieć nic z nimi wspólnego! Czyż to nie intryga? ... „Mniejsi właściciele polscy to jeszcze jako tako, ale tacy Sanguszkowie, Potoccy, Lubomirscy uważają tutejszą ludność krakowską za przybłędów i ani zań jej nie chcą!“ Pomylił się nieco zwyczajem swoim szanowny korespondent, czyli po prostu mówiąc, skłamał, bo wymienieni panowie nie uważają wcale Rusinów za przybłędów, ale takich bosonogich liberałów moskiewskich, którym rząd rozdał dobra polskie w celu wiadomym.

— Gra tyfikacye. Oficerowie okręgów wojennych warszawskiego i wileńskiego, uczestniczący w manewrach wojskowych podczas pobytu cara w Królestwie Polskiem, mają otrzymać gratyf-

kacya w stosunku dwumiesięcznej pensyi. Na ten cel naznaczono sumę 136,000 rubli.

— Nowe zarzuty. W „Petersb. Wiedom.“ pisze jakiś korespondent z Warszawy, że społeczeństwo polskie, znużony sobie naśladowanie Francuzów, wpadło znowu w inną manię, mianowicie w manię naśladowania Anglików, i w całej swojej korespondencji stara się o dowody na poparcie swojej fikcyi. Naturalnie stanowiąc na tak dziwnym gruncie, wyszukuje dowodów nawet w stanie atmosfery mglistej, przesiąkniętej dymem kominów fabrycznych, a przypominającą mu Manchester i Birmingham. Dalej naśladowaniem Anglii wydają mu się także latowe a raczej wiosenne zjazdy w czasie jarmarku na węgry, wyścigów i wystawy. Zganiwszy opieszalność p. Lindleya w prowadzeniu robót kanalizacyjnych w Warszawie, korespondent i to tłumaczy panującą w Warszawie rzekomo anglomanią. Rozwodzi się w końcu szeroko nad Modrzewską, ale i tu nie może pozbyć się swojego uprzedzenia co do niemianej anglomanii Warszawy. W nadchodzącym lutym pani Modrzewska jedzie znowu do Anglii, „ku której zwrócone są obecnie polskie sympaty.“

— Unicy. Z Warszawy donoszą do „Nowej Reformy“:

Wiadomo wam, że już od dawna całe parafie Unitów zostały rozpedzone, że księża ich blakają się po rozmaitych cześciach kraju, że wielka część, nie chcąc przyjąć prawosławia, wyjechała za granicę. Otóż ci, którym fundusze nie pozwoliły opuścić Polski, przybrawszy suknie cywilne, zaczęli szukać odpowiednich zajęć, jakiegokolwiek pracy. Niestety! nieszczęśliwym paryasom nie pozwolono ani wejść do biur, ani mieszkać w Warszawie bezczynnie. Blakali się oni dość długo. — Gdy jednak w biurach zażądano od nich dowodu, że przyjęli wiarę schyzmatyczną, a w prywatnych miejscach z powodu polityki nie podobna było cokolwiek stałego otrzymać, odjechali do swoich.

Dając następnie pogląd na zniszczenia, poczynione przez Moskalki na Podlasiu, korespondent tak kończy:

Unicy przekonani, że im nareszcie pomysł należy o zabezpieczeniu bytu rodzin, starają się wysłać do miast młodych parobków i młode dziewczyny, aby tym sposobem umniejszyć liczbę osób do karmienia. W początku emigracya ta udawała się, przeważała ją przecież policya, i gdzie tylko znalazł się w służbie Unita, chwytano go i odstawiano napowrót na wieś. W Warszawie od państwa K. zabrano dziewczynę, którą pani K. przywiozła sobie do służby. Dziewczyna poszła do domu po etapie! — Co dalej z tego wynika, trudno przewidzieć. Sądzimy przecież, że tą razą Moskwa wojuje mięciem obosiecznym. Sprawa unicka może się kiedyś srodze na nią zemścić.

## ZIEMIE SŁOWIAŃSKIE.

\* Ksiądz Przewłocki z zakonu OO. Zmartwychwstańców, oczekiwał się uznania ze strony „Argusa“ pisującego w „Nowoję Wremija“ „Listy słowiańskie.“ Argus opisuje klasztor, szkołę,

— To jest żołnierska piosenka — rzekł pan Wołodyjowski — którąś śpiewali na hibernach, chcąc, żeby się ją dobra dusza nad nam użaliła.

— Jąbym się pierwsza użaliła.

— Dziękuję waćpannie. Kiedy tak, to nie mam po co dłużej śpiewać i lutnią w godniejszej ręce oddaję.

Terka tym razem nie odepchnęła instrumentu, bo ją poruszyła pieśń pana Wołodyjowskiego, w której istotnie było więcej chytrłości, niż prawdy; więc uderzyła zaraz w struny, i złożywszy buzię w „ciup“, poczęła śpiewać:

Nie kodź do lasu czypać bzu,  
I nie wierz kłopotu, jako psu!

Bo każdy kłopot ma w sobie jad,  
Kiedy cię kocha, powiedz mu: „at!“

Pan Wołodyjowski tak się rozweselił, że aż się za boki uchwycił z radości i zakrzyknął:

— Wszyszczy to chłopcy zdrajcy? A wojskowi, moja dobrodziko?

Panna Terka silniej zesnurowała buzię i odspiewała z podwójną energią:

Jeszcze gorsze psy, jeszcze gorsze psy!

— Nie uważaj wasza mość na Terkę, ona zawsze taka! — rzekła Marysia.

— Jak nie mam uważać — rzecze pan Wołodyjowski — gdy caemu stęnowi wojskowemu tak szpetnie przymówiła, że ze wstydu nie wiem, gdzie oczy podziąć.

— Wasza mość chceż, żebym śpiewała, a potem sobie ze mnie dwortujesz i wśmiewasz — odpowiedziała nadąsana Terka.

— Nie napadam ja na śpiewanie, jeno na sens dla wojskowych okrutny — odparł rycerz — bo co do śpiewania, muszę przyznać, że i w Warszawie tak wyborynych gorgów nie słyszał. Waćpanne tylko w pluderk przybrać, a mogłabyś i o świętego Jana śpiewać, która koscioł jest katedralny i królestwo mają w nim swóby ganeczki.

— A czemuż to ją w pluderk trzeba ubierać — spytała najmłodsza Zonia, zaciekawiona wzmianką o Warszawie i o Królestwie.

— Bo tam w chórze białogłowy nie śpiewają, jeno mężczyźni i młode chłopcy: jedni grubemi głosami, jak żaden tur nie

seminaryum, koscioł i twierdzi, że misya polska ma wielki wpływ w owych stronach. W tymże samym artykule rozpisuje się Argus szeroko o agitacyi polskiej z pod wszystkich trzech zaborów w Rumelii, a nawet w Macedonii i Albanii, gdzie także agituja Włosi, Francuzi, Niemcy itd. Pieniądze na ten cel wpłyną z Rzymu, Paryża, Lyonu a nawet z Niemiec — i Austrii. Autor pragnie dowiedzieć, że Austria, nie mogąc kolonizować w dalekich stronach, pragnie odbić się na Słowiańszczyźnie bałkańskiej i tam sieci swe rozpościera.

## NIEMCY.

\* Berlin, 15 stycznia. W sprawie zamordowania radz. pol. Rumpffa ogłasza prezydium policyjne plakaty, że nagroda 3000 mrk. przeznaczona na wykrycie zabójcy podwyższona została z polecenia rządu na 10,000 marek. Inny telegram z Antwerpii donosi: Według tutejszego „Handelsbladu“ ujęto dziś człowieka, którego uważają za zabójcę radcy policyjnego Rumpffa w Frankfurcie, albo też za uczestnika w tém zabójstwie.

— Dar dla Bismarcka. W celu skoncetrowania składek przeznaczonych na dar dla ks. Bismarcka na siedmiesięcioletnią rocznicę jego urodzin, utworzył się centralny komitet ze znakomitych osób różnych zawodów i stronnictw. „Centralny komitet“ ogłosił niezadługo odezwę.

— Za przeczenie. „Monit. de Rome“ oświadcza, że wiadomości o zamianowaniu kanonika wrocławskiego Kaysera biskupem limburskim jest bezpodstawna.

— Według rubrycelli dycecezy osnabruckiej na r. 1885 liczy dyceceza obecnie księży 225, misya północna 37. Na początku r. 1873 liczyła dyceceza księży 285, misya północna 30. Z 96 probostw dycecezalnych osierocone obecnie 45, z 24 probostw misyi północnej dwa.

— Do szturmu adresowego. W Osnabryku zebrano się przed kilku dniami zgromadzenie wielbicieli ks. Bismarcka w celu naradzenia się nad darem honorowym, który ma być ofiarowanym kanclerzowi. Zebranych naliczono 75. Wezwano także tamedny organ centrum „Volks Ztg.“, aby okazała się sympatyczną przedsięwzięciu. „Volks Ztg.“ dała odmowną odpowiedź, za co otrzymała na zebraniu straszną reprimandę. Red. Kuchling zaproponował wystawienie dla księcia nowego pałacu, gdyż terazniejszy nie jest dość wspaniały, albo też zakupienie srebrnego serwisu na przyjęcie posłów cudzoziemskich. Nadburmistrz Brüning odpowiedział, że pałac kanclerza jest dość okazałym. Radca handlowy Hartmann radził poruczyć użycie funduszu jakiemu komitetowi, nie liczącemu zgromadzeniu, do którego by się mogli wciągnąć przeciwnicy. Dyrektor fabryki Schemann chce pociągnąć do składek rzemieślników i robotników, ale ci nie będą chcieli dawać na pałac. „Osn. Volks Ztg.“ łączy do tego następującą uwagę:

zaryczy; inni cienko, że i na skrzypcach cieniły nie można. Słyszałem ich wielokroć, gdyśmy z naszym wielkim i nieodżałowanym wojewodą ruskim na elekcyjną terażniejszego pana naszego miłościwego przyjechali. Cuda to prawdziwe, aż dusza z człowieka ucieka. Siła tam muzykantów: jest Forster sławny subtelnymi gorgami, i Kapula, i Dżan Batysta, i Elert przedni do lutni, i Marek, i Mielczewski, grzechnie komponujący. Ci wszyscy, kiedy to razem w kościele hukną, to jakobyś chóry serafińskie na jawie szły.

— Ot to i pewno! jako żywo! — rzekła, składając ręce Marysia.

— A króla wasza mość często widywał? — pytała Zonia.

— Tak z nim gadałem, jak z waćpanną. Po beresteckiej potrzebie za głowę mnie ścisnął. Mężny to pan i tak miłościwy, że kto go raz ujrzał, musi go pokochać.

— My go i nie widziawszy, kochamy!... A koronę żali zawsze ma na głowie?

— Zaśby tam co dnia w koronie chadzał! żelazniejszy na to trzeba głowy. Korona sobie w kościele wycopyczywa, od czego i powaga jej rośnie, a król jęgo-mość kapelus czarny nosi, brylantami zdobiony, od których światłość na cały zamek bije...

— Powiadają, że zamek królewski to nawet i od kiejańskiego wspanialszy?

— Od kiejańskiego? Frasza przy nim kiejański. Srogi to budynek, cały murywany, dwa rzędy i nie upatrzywszy.

— Napatrzyc się temu nie można, bo wszystko jakoby żywe; dziw, że się nie rusza i że ci, co się biją, krzyku nie czynią. Ale już tego nikt udąć nie potrafi, choćby najlepszy malarz. Niektóre zaś komnaty całe od złota; krzesła i ławy bisiorem albo lamą kryte, stoły z marmuru i alabastru, a co sepetów, puzder, zegarów, w dzień i w nocy czas pokazujących, tegoby na wołowej skórze nie spisać. Dopieroż król z królową po onych komna-

(16)

# POTOP

PRZEZ  
HENRYKA SIENKIEWICZA.

(Ciąg dalszy. — Zob. nr. 12.)

## Rozdział VII.

Pan Wołodyjowski, sławny i stary żołnierz, choć człowiek młody, siedział, jako się rzekło, w Pacuszach u Pakosza Gasztowta, patriarchy pacuszeckiego, który miał reputacyę najbogatszego szlachcica między wszystką drobną bracią laudańską. Jakoż trzy córki, które były za Butrymami, wyposażył hojnie dobrą srebrem, dawszy każdej po talarów sto, prócz inwentarzy i wypraw tak pięknych, że i niejedna szlachcianka familiantka lepszej nie miała. Inne trzy córki były w domu pannami i te pilnowały pana Wołodyjowskiego, któremu ręka to przychodziła do zdrowia, to martwiła znowu, gdy zdarzyły się słoty na świecie. Wszyscy laudańscy zajmowali się wielce tą ręką, bo ją widzieli przy robocie pod Szklowem i Sepielowem — i ogólne było mniemanie, że lepszej trudno było znaleźć na całej Litwie. Otaczano też młodego pułkownika we wszystkich okolicach czcią nadzwyczajną. Gasztowtowie, Domaszewicze, Gościewicze i Stakjanowicze, a za nimi inni dosyćli wiernie do Pacuszów ryby, grzyby i zwierzyne, i siano dla koni i smotę do kałamaszek, aby rycerzowi i jego czeladzi na niczem nie zbywało. He-kroć czuł się słabszym, jeździli na wysięgi po cyrulika do Poniewieża, słowem: wszyscy przesadzali się w usługach.

Pan Wołodyjowskiemu tak też było dobrze, że choć w Kiejdanach mógł mieć i wygody lepsze i medyka sławnego na zawołanie, przecie w Pacuszach siedział, a stary Gasztowt rad go podejmował i prawie prochy przed nim zdmuchiwał, bo podnosiło to nadzwyczajnie jego znaczenie w całej Laudzie, iż tak znanieńtego ma gościa, któryby i samemu Radziwiłłowi honoru mógł przynosić.

Po pobiciu i wypędzeniu Knicica poszła rozmiłowana w panu Wołodyjowski

szlachta po rozum do głowy i uczyniła projekt ożenienia go z panną Aleksandrą. „Co będziemy dla niej męża po świecie szukać!“ — mówili starzy na umyślniej sesyi, na której onę sprawę roztrząsano. Gdy tam ten zdrajca bezczemnie uczynkami tak się splamił, iż, jeśli jest żyw, katu oddany być powinien, tedy i panna musiała go już z serca wyrzucić, bo tak było i w testamentie w osobnej klauzuli przewidziane. Niechże pan Wołodyjowski się z nią żeni. Jako opiekunowie możemy na to pozwolić, a tak i ona zanego kawalera i my sąsiada i wodza dostaniemy.“

Gdy zdanie to jednogłośnie zawotowane zostało, pojechali starsi naprzód do pana Wołodyjowskiego, który nie wiele myśląc, na wszystko się zgodził, a potem do „panienki“, która jeszcze mniej myśląc, stanowczo się sprzeciwiła. — „Lubiczem, rzekła — jeden tylko nieboszczyk miał prawo rozporządzać, i mającność nie przedź może być panu Kmicicowi odjęta, aż sądy na utratę gardła go skażą, a co się tyczy mego zamążpójścia, nawet o tém nie wspominajcie. Za dużo mam w sobie boleści, żebym o czémś podobnym myśleć mogła... Tamtego z serca wyrzuciłam, a tego, choćby był najgodniejszy, nie przywożcie, bo wcale do niego nie wyjdę.“

Nie było co rzec na tak stanowczą odmowę i szlachta wróciła do domów wiele zmartwiona; mniej zmartwił się pan Wołodyjowski, a najmniej młode Gasztowtówny: Terka, Marysia i Zonia. Roste to były dziewczęta i rumiane, miały włosy jak len, oczy jak niezabudki, a plecy szerokie. Pacuszki w ogóle słynęły z piękności: gdy szły kupą do koscioła, rzekłbyś: kwiaty na łące! — a te trzy były między Pacuszelkami najpiękniejsze; do tego stary Gasztowt i na edukacyę nie żałował. Organista z Mitrów nauczył je sztuki czytania, pieśni kościelnych, a najstarszą Terkę i gry na lutni. Mając dobre serca, tkliwie opiekiwały się panem Wołodyjowskim, jedna starając się ubiedz drugą w czujności i staraniach. O Marysie mówiono, że zakochana w młodym rycerzu, wszelako nie było w tej gadaninie całej prawdy, gdyż wszystkie trzy, nie ona jedna, były na zabój zakochane. On też lubił je bez miary — szczególnież Marysę i

Zonia, bo Terka na zdradliwosc męską zbytnie miała zwyczaj narzekać.

Nieraz bywało długimi wieczorami zimowemi, stary Gasztowt, podpiszysy krupniczką, spać idzie, a one z panem Wołodyjowskim siedzą wedle komina: milutka Terka kądził przedzie, słodka Marysia darcieciem kwapiu się zabawia, a Zonia nici z wrzecion na motki nawija. Lecz gdy pan Wołodyjowski zacznie opowiadać o wojnach, które przeżył, albo o dziwach, które widział w różnych magnackich domach, to robota ustanie, dziewczęta w niego jak w tęczę patrzają, i coraz to koraś wykrzyknie z podziwu: „Ach! ja nie żyję na świecie! Kocha-niency ja wy moi!“ a druga odpowie: „Cała noc oka nie zmruncie!“

Pan Wołodyjowski zaś, w miarę jak do zdrowia przychodził i szabła już chwila-mi zupełnie swobodnie zaczął władać, coraz był weselszy i coraz chętniej opowiadał. Pewnego tedy wieczora zasiedli jak zwykle po wieczery przed okapem, z pod którego raźne światło padało na całą ciemną izbę, ale zrazu zaczęły się przekomarzać. Chciały dziewczęta opowiadania, a pan Wołodyjowski prosił Terkę, żeby mu też coś zaśpiewała przy lutni.

— Sam waszmość zaśpiewaj — odpowiedziała, odpychając instrument, który jej pan Wołodyjowski podawał — ja mam robotę. Bywając po świecie, musiałeś się różnych pieśni wyczytać.

— Pewnie, żem się wyczytał. Ale już dziś niech tak będzie: ja zaśpiewam naprzód, a waćpanna po mnie. Robota nie przepadnie. Żeby tak białogłowa jaka prosiła, pewniebys się nie sprzeciwiła, mężczyźni zawsze oporna.

— Bo warte.

— Żali mną tak waćpanna pogardzasz?

— At, gdzie tam! Śpiewaj już wasza mość.

Pan Wołodyjowski zabrzakał w lutnię, nastroił pocieszają minę i zaintonował fałszywym głosem:

Przyjechałem w takie miejsce,  
Gdzie mnie żadna panna nie chce!...

— O! to niesprawiedliwość! — przewręła Marysia, zarumieniwszy, się jak malina.

„A więc mamy się składać na dar honorowy dla człowieka, pod którego egidą katolików uszczęśliwiono darami, które im się dają tak bardzo w znaki. Trudno całować rękę, która chłoszcze.

## AUSTRIA I WĘGRY.

\* **Austryaccy urzędnicy policyjni** dopuszczają się częstokroć ciężkiego nadużycia w obec osób niewinnie aresztowanych. Niedawno sadzono 4 takich urzędników, a teraz zgłosił się do niemieckiego konsulatu w Wiedniu podany niemiecki, czeladnik Tipper, którego 5 miesięcy trzymano w kowie w Wiedniu, a w końcu wypchnięto z więzienia, oświadczając mu, iż akta jego i papiery, które mu przy aresztowaniu zabrano — zaginęły. Na zażalenie generalnego konsula niemieckiego oświadczone, iż winny urzędnik został natychmiast oddalony — ale wynagrodzenia żadnego, ani wsparcia na podróż Tipperowi dać nie chciało.

— **Peszt, 15 stycznia, wieczorem.** Podczas obrad nad budżetem dla ministerstwa handlu oświadczył Apponyi, że tylko na próbę i to mniej, aniżeli na lat 19, może zawrzeć związek celný z Austrią. Prezes ministerstwa zbijał to oświadczenie i wskazywał na to, że obecne czasy nie nadają się wcale do prób, które sparaliżowałyby tylko każdy zdrowy ruch w dziedzinie handlu i przemysłu. Związek celný — mówił w końcu Tisza — może być jedynie zawarty na pewien ściśle oznaczony czas, albo też wcale nie zawarty; krótki okres przejściowy byłby ze wszystkich środków najgorszym. — (Okłaski.)

## ROSYA.

\* **Z końcem ubiegłego roku** doszły z Moskwy wiadomości o zajęciach burliwych w tamtejszej szkole kadetów. Wiadomościom tym zaprzeczono stanowczo ze strony urzędowej; zaprzeczenia rozeszły się po świecie, przyjęto na dobrą wiarę — poczem rzecz uciła zupełnie. Obecnie otrzymała „Nowa Reforma, jak pisze z najlepszej źródła, potwierdzenie owych wiadomości, którym tak stanowczo rząd rosyjski zaprzeczył. Faktem jest, że zaburzenia były, a doszły do tego stopnia, że kadeci rzucali się na oficerów. Na śledztwo przybył generał z Petersburga, i zwracał się głównie przeciw Polakom, tak, że z szóstej i siódmej klasy nie tylko wszystkich Polaków, ale w ogóle katolików wydalono. Kary wymierzono bardzo ciężkie. Jednego z Polaków wywieźli aż do Symbirskaja za Wolgę — innych przeznaczono do pułków orzekając, iż dopiero za 2 i pół lat mogą zostać oficerami, a przez ten czas pełnić będą służbę żołdatów. — Blizszych szczegółów brak, pisze „Nowa Reforma,“ zapewnia atoli, że to, co podaje, jest zupełnie autentyczne.

— **Sejm finlandzki** został wczoraj, w czwartek, w Helsińgforsie otwarty. Marszałkiem mianowany został baron Troil, zastępcą baron Boije, mówca ze stanu duchownego Arcybiskup rewalski, wicemową Biskup z Knopio, Johansson,

tach chodzą i dostatkim się cieszą; a wieczorem mają teatrum kwoli większej jeszcze rozrywki...

— **Cóż to takiego teatrum?**  
— Jakżeby to waćpanom powiedzieć... to jest takie miejsce, gdzie komedye grają i skoki włoskie misterne wyprawują. Komnata to tak wielka, jako niejedna kościół, cała w zacne kolumny. Po jednej stronie siedzą ci, co chcą się dziwić, a po drugiej stronie kunsztu są ustawione. Te podnoszą się i schodzą na dół; inne sramami w rozmaite obracają się strony; rzab okazują ciemność z chmurami, znów przyjemną światłość; na wierzchu niebo ze słońcem albo z gwiazdami, spodem ujrzyć czasem piekło okropne...

— **O Jezu!** zawołały Pacuszki.  
— ...Z djabłami. Czasem morze niezmiernie, na niem okręty i syreny. Jedne persony spuszcza się z nieba, inne wychodzą z ziemi.

— **Jenobym piękna** widzieć nie chciała — zakrzyknęła Zonia — i dziwno mi to, że ludzie na tak okropny widok nie poniekają.

— **Nie tylko nie** uciekają, ale jeszcze przyklepują od uciechy — odrzekł pan Wołodyjowski — bo to wszystko udane, nie prawdziwe, i przegłówny, nie znika. Nie masz w tym sprawy złego ducha, jeno ludzka przemysłność. Nawet i Biskupi tam z królestwem przychodzą i rozmaici dygnitarze, którzy potem razem z królem przed spaniem do uczy siadają.

— **A z rana i w dzień** co czynią?  
— **To zależy od humorów.** Rano wstawają, łaźni zażywają. Jest tam taka komnata, w której nie masz podłogi, jeno cynowy dół, jako srebro błyszczący, a w tym dole woda.

— **Woda w komnacie...** słyszałyście?  
— **Tak jest...** i przybywa jej albo ubywa wedle woli; może też być ciepła, albo zgoła zimna, bo tam są rury z kuraskami, taką i owaką niosące. Pokręcisz waćpanna kuraskiem, aż tu się leje, że i pływają możesz w komnacie, jako w jeziorze. Zaden król nie ma takiego zamku, jak nasz pan miłośnicy, to wiadoma rzecz i posłowie zagraniczni toż samo powiadają; zaden też nad tak za-

sekreterzem stanu włościańskiego burmistrz heisingforski Sohlmann.

## FRANCYA.

\* **Dieu — voilà l'ennemi!** Bóg — to nasz wróg! Oto dewiza sekty Antydeistów, na których czele stanął żyd Armand Levy. Według statutu towarzystwa, zatwierdzonego przez policję, celem jego jest skreślenie wyrazu „Bóg“ ze wszystkich mów świata, bo skoro Bóg jest tylko utworem urojeniem, to nazwa jego nie ma żadnego znaczenia, ztąd też nie ma prawa do bytu. Inny artykuł (3) powiada, że pisarzom, poetom i literatom należącym do towarzystwa nie wolno nigdy używać słów „Bóg, boska Opatrzność“ itd. Również i inni członkowie nie mają tych i im podobnych wyrazów używać. Art. 5 dozwala przyjmować do stowarzyszenia „obywateli“ i „obywatelki“ od ich urodzenia. Stowarzyszenie to najęło już na przedmieściu Menilmontant lokal, na którego branie umieszczono szatański napis: „Dieu, voilà l'ennemi!“ (Bóg, to wróg!) A więc nie wystarczy już we Francji życie bez Boga, obecnie rozpoczyna się już z Bogiem walka. Ale jeżeli, jak statuta opisują, Boga nie ma, to z kądże z nim walka?

## Kronika

miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, piątek 16 stycznia.

\* **Doniesienia urzędowe.** Król mianował dyrektora kolejowego Müllera, członka dyrekcji kolejowej we Wrocławiu, radcą rencyjnym.

\* **Teatr.** Jutro po raz pierwszy komedia A. Dumasa „Montjoye“.

W roli tytułowej wystąpi gość nasz, pan Anastazy Trapszo.

\* **Panna Pospiszłówna,** artystka teatru narodowego w Pradze, przybędzie tu 23 b. m. i wystąpi po raz pierwszy w dniu 26 b. m. w komedii „Frou-Frou“.

\* **Brak nauczycieli Polaków** przy tutejszych szkołach symulanten jest dotkliwy, z tego też powodu jeden z rektorów tutejszych, jak „Dziennik Pozn.“ donosi, musiał rozpuścić dzieci zeszłego poniedziałku, bo nie było nauczycieli, którzyby mogli zastąpić koleje, uczącego języka polskiego. — Czemuż przy wankach magistrat tak mało uwzględni Polaków?

\* **Nowa pożyczka** miasta Poznania ma być zaciągnięta w kwocie 2,500,000 marek po 4 proc. i to na budowę szkół i inne budowy, oraz na szybsze umorzenie pożyczki z funduszu inwalidów zaciągniętej w r. 1874 po 4 i pół proc. Sprawa ta ma przyjsć na porządek dzienny przyszłego posiedzenia rady.

\* **P. Karol Potworowski** z Poznania złożył przedwczoraj w akademii technicznej w Berlinie egzamin na król. inżyniera maszyn (Königl. Maschinenbauführer). Jest to dopiero drugi z rzędu Polak, który ten tytuł uzyskał; pierwszym był p. Hofman, obecnie pierwszy inżynier w fabryce Urbanowski, Romocki i Sp.

— **Śczęśliwy nasz król!** — westchnęła Terka.

— **Pewnie, że byłby on** szczęśliwy, gdyby nie sprawy publiczne, gdyby nie wojny niefortunne, które Rzeczpospolitą gnieją za grzechy i niezdolne nasze. Wszak to na barkach królewskich i wymówki mu jeszcze za nasze winy na sejmach czynią. A co on winien, że go słuchać nie chcą?... Ciężkie czasy nadeszły na ojczyznę, i tak ciężkie, jakich jeszcze nie bywało. Najlichszy nieprzyjaciół już nas lekceważy, nas, którzyśmy z cesarzem tureckim szczęśliwie do niedawna wojowali. Tak to Bóg pycha karze. Chwałaż Mu, że mi już ręka chodzi dobrze w zawiasach... no czas, wielki czas za miłą ojczyznę się upomnieć i w pole ruszyć. Grzech w takich terminach próżnować.

— **Jeno waćpan o wyjeździe** nie wspominał.

— **Trudno ma być** inaczej. Dobrze mi tu między waćpanami, ale im lepiej, tym mi gorzej. Niech tam mądry na sejmach ręce dają, a żołnierzowi tęskno w pole. Póki życia, póty służby. Po śmierci Bóg, który w serca patrzy, najlepiej takich nagrodzi, co nie dla promocyi, ale z afektu dla ojczyzny służą... a podobno coraz mniej takich i dla tego przyszła na nas czarna godzina.

— **Oczy Marysi** poczęły wilgotnieć, aż w końcu łzami wezbrały, które wypłynęły na rumiane jagody.

— **Waćpan pójdziesz i zapomnisz,** a my tu już chyba poschniemy. Któż nas będzie bronil od napastników?

— **Pojadę, ale wdzięczność** zachowam. Rzadko tak uczęszczaj ludzi, jak w Pacuszalach! Waćpanny zawsze się tego Kmicica boicie?

— **Pewnie, że się** boimy. Dzieci nim tu matki straszą, jak wilkolakiem.

— **Nie wróci on już,** a choćby i wrócił, nie będzie miał ze sobą tych swolników, którzy, miarkując z tego, co ludzie mówią, gorsi byli od niego. Szkoda do nawet jest, że tak dobry żołnierz tak się splamiał i sławę i majątność utracił.

\* **Czternastoletniego** chłopca zaprowadzono do policyi, ponieważ pospół z innym swym kolegą skradł przekupce przy Żydowskiej ulicy dwie gęsi.

\* **Fizyk powiatowy,** dr. Wunderlich z Krotoszyna otrzymał godność radcy zdrowia. — Dr. Franciszek Lehmann w Keyni, mianowany został chirurgiem powiatu szubińskiego z siedzibą w Keyni.

\* **Folwark** Łaski stare pod Wielaniem nabył we wtorek na subbacie baron Massenbach za cenę 96,000 marek dla landszafy celem założenia w nim kolonii robotczej dla W. Ks. Poznańskiego.

\* **Gospodarzowi** Stanisławowi Koziolowi w Trzebiślawkach pod Kurnikiem pozwolono pisać się Kozłowski.

\* **Kradzież.** Zeszłego piątku na sobotę skradziono w Kamieniu pod Słowikowem na probostwie dwa konie powozowe kasztanowate; ślad był ku granicy Królestwa. — Podobno równocześnie skradziono konie pod Strzelnem w Zbystowie i w Stodolach.

\* **Ostrów, 15 stycznia.** (x) Z przyjemnością dowiaduje się, iż od przyszłego poniedziałku nabożeństwo w naszym kościele w dni codzienne tak będzie urządzone, iż pierwsza msza św. rozpocznie się krótko przed pół do ósmej, iżby nie tylko gimnazyści, ale także i obywatele, mający od ósmej godziny urzędowe lub stale prywatne zatrudnienie, mszy św. wysłuchać mogli. Gimnazyści bez przymusu szkolnego nie zaniebają skorzystać z tej sposobności pomodlenia się w świątyni pańskiej przed rozpoczęciem nauk szkolnych. I pomiędzy paniami naszymi jest wiele takich osób, które folgując odziedziczonej po matkach i babkach pobożności, chętnie działkom swym dobrym przykładem przyswiecać będą, gdy dość wcześnie mszy św. wysłuchać będą mogli. — Miko nam było dowiedzieć się, że przy jakim takim staraniu, możnaby przeprowadzić, iżby i w trzech najniższych klasach gimnazjalnych uczniowie regularną naukę religii św. pobierali. Dowiadujemy się, iż podobno w mieście przygotowują petycję do pana dyrektora, iżby się o zaprowadzenie tej regularnej nauki w VI, V i IV postaral. — Wyrok w sprawie O. Krescentego zapadły i wykonany (30 marek kary) przywozi tę okoliczność jako łagodzącą (porównaj Schl. Volks Ztg.) iż osoby, które Ojca Krescentego do Ostrowa zaprosiły, wnosząc z łagodnej praktyki przy wykonywaniu „ustaw majowych“ („Maigesetzgebung“), mogły sądzić, iż i na te funkcje krakowskiego zakonnika władze rządowe przez spary patrzeć będą.

\* **„Thornor Ztg.“** podaje z pism polskich treść ostatniego ogłoszenia ks. Szamarskiego o rewizorach Spółki i cały wykaz rewizorów z nazwiskami podporządkowanych im Spółek. Kończy zaś tą genialną uwagą: „Bieda w kościele (kirchlicher Notstand) nie może być tak bardzo wielką, skoro księża znajdują czas do tego zatrudnienia, zupełnie po za sferą ich właściwego zawodu leżące.“ Co za bystrość! A czy wolno księżu po za swoją parafią sprawować to, co właściwy jego zawód nakazuje?

\* **Wrocławiu, 15 stycznia.** Katolicy skarżą się, iż magistrat uchwalił tylko jedną posadę dla miejskiego radcy szkolnego — a odrzucił propozycję katolickich radnych, żądających drugiego radcy dla szkół katolickich.

— **I panne.**  
— **I panne.** Siła o niej dobrego powiadają.

— **Po całych dniach** ona nieboga teraz jeno placze i płacze...

— **Hm!** — rzekł pan Wołodyjowski — przecież nie po Kmicic placze.

— **Kto to wie!** — rzekła Marysia. — **To tąd gorzej** dla niej, bo on już nie wróci; pan hetman odesłał część laudańskich do domu, to i siły teraz są. Bez sądu byśmy go teraz rozsiekali. Musi on o tąd wiedzieć, że laudańscy wrócili, i ani nosa nie pokaże.

— **Mają podobno** nasi znowu ruszyć — rzekła Terka — bo jeno na krótko dostali do domów pozwolenie.

— **E!** — rzecze pan Wołodyjowski — hetman rozpuścił ich, bo pieniądze w skarbie nie masz. Desperacja prawdziwa. Gdy ludzie najpotrzebniejsi, to trzeba ich odsyłać... Ale już dobranoc waćpanom, czas spać. A niech się tam którejś pan Kmicic z mięczem ognistym nie przysni...

— **To rzekłszy** pan Wołodyjowski, wstał z ławy i zabierał się do odejścia, ale za ledwie uczynił krok ku alkierzowi — nagle uczynił się hałas w sieni i głos jakiś począł krzyczeć za drzwiami przeraźliwie:

— **Hej tam!** na miłosierdzie boskie! otwórzcie przedź, przedź!...

— **Dziewczęta** przerażone okropnie, pan Wołodyjowski skończył po szablę do alkierza, ale nie zdolał jeszcze z nią wrócić, gdy Terka odsunęła, i do izby wpadł nieznaną czelę, który rzucił się do nog rycerza.

— **Ratunku, jaśnie** pułkownika!... Panna porwana!

— **Jaka panna?**  
— **W Wodoktach...**  
— **Kmicic!** — wykrzyknął pan Wołodyjowski.

— **Kmicic!** — zawołały dziewczęta.  
— **Kmicic!** — powtórzył posłaniec.

— **Ktoś ty jest?** — pytał pan Wołodyjowski.

— **Włodarz** z Wodoktów.  
— **My jego** znamy — rzekła Terka.

— **On dryjakiew** do waszej mości woził.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Założono tutaj katolicki „Fechtverein,“ mający zbierać składki dla biednych sierot i ubogich dzieci.

\* **Z Berlina.** Stowarzyszenie „Przytulisko“ urządziło w sobotę dnia 17 b. m. wieczorem o godzinie 8 w lokalu „Deutsches Club-Haus przy Krausen-Strasse nr. 10 VIII pamiątkę założenia Towarzystwa, na którą to uroczystość wszystkich członków tak miejscowych, jak i zamiejscowych jak najprzejmiej niniejszem zaprasza zarząd.

\* **Drezno.** Na niestającej wystawie obrazów na Brühlowskiej Terasie zwracają obecnie wielce uwagę publiczności Anachoreta w pustyni p. Suchdolskiego z Monachium, malowany w rodzaju włoskiej szkoły p. Lipczyńskiego w Dreźnie — i dwa obrazy przedstawiające: Husarzy polscy dobiegający się do wrót i mały kraj obraz, ożywiony kilkoma postaciami w polskich ubiorach.

\* **Drezno, 12 stycznia.** (Mierzwiński). Zamieszczona w „Kuryerze Poznańskim“ korespondencyja z Dreznem o Mierzwińskim nie zupełnie jest dokładną co do niektórych szczegółów. Teatr nie mógł być z góry na wszystkie trzy przedstawienia wykupionym, gdyż zamawiać bilety można tu tylko na dwa dni przed przedstawieniem, a węższe zamówienia nie były więcej niż podwójne, lecz mniej więcej o połowę podwyższone, tak, że najdroższe miejsca, zamówione naprzód, kosztowały 9 marek. Mimo tego jak na Dreźnie znaczny podwyższenia cen teatr na wszystkich trzech przedstawieniach był przepelniony. Niech mi tu wolno będzie wypowiedzieć swoje zdanie co do ubioru Mierzwińskiego w „Wilhelmie Tellu;“ zgadzałem się w tym najzupełniej z krytyką tutejszą, że był niestosowny. Strój Mierzwińskiego składał się z jasno-niebieskich trykotów i bardzo krótkich ponsowych ineksprymabłów, tak, że mimowoli przypomniał ubiór skoczków cyrkowych. Wprawdzie strój ten ma być dokładnie zrobionym podług deseni opery parryjskiej, ale czy dla tego jest estetycznym, o tąd pozwałam sobie powątpiewać. Co do przyjęcia Mierzwińskiego przez publiczność drezdeńską, to nie wchodzi w to, czy szwiniarzem niemiecki grał w niem jaką rolę, czy nie; zaznaczam tu tylko, że rzeczywicie pierwsze wystąpienie Mierzwińskiego w „Wilhelmie Tellu“ nie wywołało nadzwyczajnego zapalu. Za to na drugim z kolei przedstawieniu, w którym M. wystąpił jako Manrico w „Trubadurze“, entuzjazm był ogromny. Publiczność obypała naszego rodaka okłaskami, wywołując go po kilka razy, a jednę arya M. powtórzyć musiał, bo też były chwile tak czarujące i tak porywuujące, że nie podobna było oprzeć się wzruszeniu. Wczorajsze wystąpienie Mierzwińskiego w „Hugonotach“ było dla artysty prawdziwym tryumfem. Okłaski dały się słyszeć za pierwszym ukazaniem się pana Mierzwińskiego na scenie w pierwszym akcie. — Ale zapal publiczności doszedł punktu kulminacyjnego w czwartym akcie po wielkim dućcu, który M. jako Raoul de Nangis śpiewał z Walentyną. W teatrze taki wszczęł się hałas, jak rzadko, a dwa wieńce, z których jeden ogromnej wielkości z wspaniałą wstęgą i złotym na niej napisem: „Cześć artyście-rodakowi,“ były zasłużoną nagrodą dla artysty. Dziwna rzecz, gdy M. po raz pierwszy ukazuje się na scenie, słuchacz doznaje pewnego rozczarowania; nie można powiedzieć, aby źle śpiewał, ale śpiewa nie tak, jakby się po nim spodziewać można. Być może, że wina w tąd leży nie po stronie śpiewaka, lecz w zewnętrznych przyczynach. Ale za to w następujących scenach i najwybredniejszy znawca zadowolonym być musi. Takiego cieniowania, takiego eterycznego pianissimo, w których M. celuje, nigdy dotąd nie słyszałem, że nie wspomnę tu o fenomenalnej wysokości jego głosu, która powszechnie jest znana. Najdziwniejszą rolę dla Mierzwińskiego rolę jest partya tenora (Manrico) w „Trubadurze,“ choć i jako Raoul w „Hugonotach“ w wyżej wspomnianej scenie z Walentyną jest niezrównany, gdyż i gra jego wtedy jest mistrzowska. Żal mi tych, którzy go tylko w Wilhelmie Tellu słyszeli, bo nie mogą mieć dostatecznego wyobrażenia o jego głosie.

Na zakończenie nadmieniam jeszcze, że jeden z tutejszych krytyków wychwala dystynkcyę jego gry, szlachetną i sympatyczną powierchowność i inteligentny wyraz twarzy, który tak rzadko u tenorów napotkać można. Tenże sam krytyk bynajmniej nie czyni Mierzwińskiemu zarzutu z tego, że śpiewa po włosku, owszem ubolewa nad tąd, że język włoski, ten ożywy język (Muttersprache) śpiewu, obecnie w Niemczech tak zaniedbany.

Na pierwszym przedstawieniu król był obecnym, a na dwóch ostatnich prócz króla i królowa zaszczęca naszego rodaka swą obecnością.

† **Józef Łoski,** były radca dyrekcji głównej Towarzystwa Kredytowego w Warszawie, znakomity archeolog, wydawca dzieła „Ryciny polskich i obcych rytowników w“, zmarł w dniu 14 b. m. w Warszawie. R. i. p.

\* **Trzęsienie ziemi.** Według sprawozdań nadeszłych do Madrytu, liczba zburzonych podczas ostatnich trzęsień ziemi domów w prowincyi Granada, wynosi 3240.

\* **Kalendarz.** Jutro w sobotę dnia 17go stycznia św. Antoniego Opata.

Wschód słońca o godz. 8 minut 4. Zachód o godzinie 4 minut 18.

## TELEGRAMY.

Paryż, 15 stycznia. Wedle donie-

sień „Paris“ zajął admirał Courbet ko palnie węgla w Kelungu.

## Wiadomości literackie i artystyczne.

\* **Konferencye duchowne,** przez księdza Zygmunta Szczesnego Feljńskiego. 2 tomy, stron 300 i 221.

(Ciąg dalszy.)

Światło nauki, znajomość jak najdokładniejsza nie tylko przedmiotów teologicznych, ale wiedza w ogóle ile możliwości najobszerniejsza — quia scientiam repulisti, ego repellam te — są dla kapłana konieczne. Ale wcale nie mniej koniecznym jest wewnętrzne oświecenie, ono odrodzenie i prawie przystożenie duchowe, ażeby z człowieka zwyczajnego stał się homo Dei. Znajomość teologii i wiedza w ogóle jeszcze nie czyni z człowieka kapłana; tego dokonywa uświecenie, które stanowi właściwe wychowanie kapłańskie w ścisłym znaczeniu, a stanowi je dla tego, że, wzniósłszy duszę w one sferę, w której żyć powinna, czyni z kapłana one istote, która i zewnętrznym życiem i zewnętrznym układem powołuje wszystkich do naśladowania Chrystusa.

Najdostojniejszy autor tłumaczy w konferencyach jak kapłan, albo raczej ten, co został powołany do życia kapłańskiego, ma w duszy swojej przeprowadzić to uświecenie. Jego Biskupia Mość wziął za punkt wyjścia on fakt psychologiczny, wskazany przez samego Zbawiciela, że wszelki grzech i nieporządek na swoje źródło w onych trzech nieporządkach albo raczej trzech złych skłonnościach duszy: poządliwości ciała, poządliwości oczci i pysze żywota. W logicznym de tego związku po wytłumaczeniu potrzeby zwyciężenia samego siebie pod względem wygody, używania, rozkoszy zmysłowej i samolubstwa, które najdostojniejszy autor uważa jako ostateczną albo najpierwotniejszą pobudkę ze wszystkich złych skłonności, jest mowa o złych skłonnościach i błędach, co nazwane jest ogólnie pychą rozumu, woli i serca. Wiele spotkasz tam spostrzeżeń i zapatrywań, które są dowodem, że najdostojniejszy autor umiał już jako młody profesor akademii petersburskiej zagłębiać się w tajniki serca ludzkiego, i że wiedział też, gdzie na świecie dla świętości kapłańskiej największe niebezpieczeństwa. Trzeba nam dużo przytaczać pięknych i trafnych ustępów, gdzie jednak niniejsze zwięzłe sprawozdanie wcale nam nie dozwala.

Wykazawszy niedomagania natury ludzkiej, przystępuje najdostojniejszy autor do budowania królestwa Bożego, albo jak on się wyraża, nazwawszy za Izajaszem, dusze winnicą, do siebie Bożej. Wszystko, co dotychczas powiedziano, mówi autor, było pracą przygotowawczą, mającą nadać urodzajność roli duszy, oczyszczenie z grzechów i złych nalogów, przez walkę z potrójną poządliwością i przez zwyciężenie się do ubóstwa ducha przez zwyciężanie samolubstwa. Ona siejba duchowa dokonywa się w duszy przez szczerą samowiedzę i bezwzględne poddanie rozumu prawdom wiary, przez oswożenie woli, która ją czyni zdolną do posłuszeństwa, dzielną w pracy, nieugiętą w przesładowaniu, mężną i stanowczą w umartwieniu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Przybyli do Poznania.

Poznań, 15 stycznia.

**BAZAR.** Hrabina Kwilecka z Oporowa, Żychliński z Uzarzewa, hr. Tarło z Królestwa, hr. Mielżyński z Chobienic, Niemojowski z Jedleca, hr. Mielżyński z Kąkolewa.

**LUZINSKIEGO HOTEL FRANCUSKI.** Radoński z Czarnszki, Lubiński z żoną z Kłaczyna, Różański z żoną z Padniewa, Paliszewski z Hutki, Paliszewski z Gembie, ksiądz ksiądz Radziwiłł z Ostrowa, Mińdak z Warszawy, Potrykowski z żoną ze Słazka.

**KAMIENSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI.** Książd Rybicki z Mosiny, Rutkowski z Ławicy, Matecki z Królestwa, Baer z Wrocławia, Stein z Frankfurtu nad Menem, Chodakowski z Warszawy, Świecki z synem z Gradowic.

## Telegram giełdowy.

Kuryera Poznańskiego.

Berlin, 16 stycznia 1885. (Kursa końcowe.)

Ziemiopłody.		Kapitały.	
Pszensica spok.	166,25	Galic. akc. k.	108,50
kwiecień-maj	171,75	Pr. consol. 4 <sup>o</sup> / <sub>o</sub>	103,40
maj-czerwiec	171,75	Pozn. listy z.	101,60
Zyto słabo	144,50	Pozn. listy rent.	101,90
kwiecień-maj	144,50	Anstr. banknoty	165,50
maj-czerwiec	144,50	Anstr. renta złota	87,80
czerwiec-lipiec	145,50	Anstr. losy 1860	120,75
Ólej rzep. bez inter.	52,80	Włochy	97,80
kwiecień-maj	53,10	Rumny	103,75
maj-czerwiec	53,10	Ros banknoty	213,10
Okowita wyżej	42,10	Ros. ang. pożyczk.	97,25
w miejsku	42,60	Pol. 5 <sup>o</sup> / <sub>o</sub> listy zast.	65,10
styczeń	44,40	Pol. lik. l. zast.	58,40
kwiecień-maj	44,40	Kredyty	509,—
maj-czerwiec	44,70	Kolęj państwowa	499,—
czerw.-lipiec	45,60	Lombardy	245,—
lipiec-sierp.	46,50	Uspობ. bardzo stale.	
Owies	46,50		
kwiecień-maj	142,75		
Wyp.-żyta wsp.	00,—		
Wyp.-okow. kw.	—000		
Szczecin, 16 stycznia 1885 (Kursa końc.)			
Pszensica słabo	167,50	w miejsku	52,—
kwiecień-maj	170,—	kwiecień-maj	52,—
maj-czerwiec	170,—	Okowita stale	
Zyto spok.	142,50	w miejsku	40,90
kwiecień-maj	142,50	styczeń	41,20
maj-czerwiec	142,50	kwiecień-maj	43,40
Bżepik	46,50	czerw.-lip.	44,00
w miejsku	46,50	Petroleum	
Ólej rzep. niez.	50,—	w miejsku	8,25
styczeń	50,—		

